

KRZYSZTOF RUCHNIEWICZ: *Warszawa – Berlin – Bonn. Stosunki polityczne 1949-1958*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003, 393 ss.

Historyk drugiej połowy lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, ale także dziennikarz, jak i każdy zainteresowany historią stosunków polsko-niemieckich otrzymał do rąk bardzo interesującą książkę. Od 1958 r. kończącego to dzieło minęło lat prawie pięćdziesiąt. Czas więc na badania już najwyższy, a wydaje się, że wszystko to między Warszawą, Berlinem i Bonn działo się tak niedawno. Oczywiście, datą limitującą badanie przeszłości jest dostęp do archiwum: pełny w odniesieniu do Warszawy i Berlina Wschodniego, nieco ograniczony, ale wystarczający w odniesieniu do Bonn (obecnie Berlina).

Zakres tematyczny książki Krzysztofa Ruchniewicza wyznaczają stosunki Polska – NRD i – dodajmy – ich brak w odniesieniu do Polski i RFN. W rozdziale I autor analizuje łącznie ośrodki kształtujące politykę zagraniczną w Polsce, NRD i RFN, po czym omawia relacje między Warszawą i okupowanymi Niemcami (1945-1949). Następnie dochodzi niejako do rozvodu: rozdziały trzeci i czwarty to stosunki Polska – NRD w latach 1949-1958, uzupełnione (w rozdziale trzecim) ustępem o braku stosunków między Polską i RFN. Rozdział piąty to *Poszukiwanie rozwiązań* (1955-1958) mające do nich prowadzić, ale – dodajmy – dopiero po kilkunastu latach od kończącego książkę 1958 r. Dzieło oparte jest na archiwaliach polskich, wschodnio- i zachodniemieckich oraz na licznej, lecz rozproszonej literaturze przedmiotu. K. Ruchniewicz zbiera to wszystko razem, co składa się na interesujący obraz polsko-niemieckiego wycinka powojennej (po 1945) przeszłości. Język autora jest suchy, pozbawiony prowadzących donikąd pseudonaukowych wycieczek w rodzaju „czarnej dziury”, jaką w naszych dziejach miała być (jest?) PRL, którą badać warto li tylko z policyjnego punktu widzenia i martyrologicznych emocji. Książka Ruchniewicza na szczęście wyszła z dobrej szkoły wrocławskiej Wojciecha Wrzesińskiego i jest przykładem krytycznego podejścia do dziejów PRL w aspekcie jej polityki zagranicznej. W przypadku RFN opis jej *Polenpolitik* jest rzeczowy, w przypadku NRD miejscami nieco jakby złośliwy, jako że NRD – dziecko, którego matką i ojcem był Józef Stalin, już nie istnieje. Książkę kończy (s. 360) następujące stwierdzenie autora: „Spuścizna stosunków polsko-enerdowskich okazała się całkowicie nieprzydatna w nowych realiach po upadku komunizmu. Można raczej powiedzieć, że wręcz przeszkadzała obu stronom w zbliżeniu...”¹. Całkowicie się zgadzam, ale lektura tego zdania nasuwa różne refleksje: NRD przez lat równo czterdzieści (i dni parę) była murem oddzielającym Polskę od RFN, w której w tym to czasie godzono się stopniowo z politycznymi realiami granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Na owo pogodzenie się wpłynęły zarówno zmiany generacyjne w RFN, jak i koncentracja tego państwa na *Deutschlandpolitik*, czyli na zjednoczeniu Niemiec i polityce Adenauera zmierzającej do wtopienia się jego państwa w zachód Europy. Już w końcu lat pięćdziesiątych, jak to udowodnia Ruchniewicz, dyskusja o rewizji polskiej granicy zachodniej – w polityce rządu w Bonn – praktycznie spowodowana była tylko troską o elektorat CDU, rekrutujący się również z wypędzonych² (CSU to

¹ Nie należy jednak lekceważyć docierających do każdego obywatela NRD realiów wynikających z układu zgorzeleckiego. Swoją pozytywną rolę odegrali także np. spikerzy radia NRD, którzy łamali sobie zęby wymawiając przez mikrofon „Szczecin”. Inna rzecz, że kosmonauta radziecki German Titow (rosyjska transkrypcja Hermanna) w radiu i prasie NRD był określany – *nomen omen* – jako właśnie German Titow.

² Wiosną 1959 r. gdy przebywałem w RFN przez rok jako stypendysta *Ford Foundation* i pracowałem m.in. w Archiwum Politycznym bońskiego wówczas Urzędu Spraw Zagranicznych, zdarzyło mi się rozmawiać z p. Michaelisem, moim prawie równolatkiem (około trzydziestki). Mój niemiecki rozmówca kierował wówczas referatem wschodnim w Federalnym Urzędzie Prasowym. Michaelis powiedział mi wówczas, że „linia Odra-Nysa” odpisana została w Bonn na straty i że mogą spać spokojnie. Moja ówczesna obserwacja polityki Adenauera prowadziła do tych samych wniosków, tyle, że w końcu lat pięćdziesiątych nie nastąpiła jeszcze zmiana generacyjna. Aparat państwowy ówczesnej RFN w tych jego komórkach, które zajmowały się Polską, obsadzony był przez ludzi Polskie

osobny problem). Gdyby Polska od 1945 r. graniczyła ze zjednoczonymi Niemcami mogło być dużo gorzej dla nas.

Lektura polsko-enerdowskiego fragmentu książki wskazuje na źródłoznawcze kłopoty, z jakimi spotkał się autor. Otóż trudności sprawia interpretacja oficjalnych, a więc niearchiwalnych także enerdowskich źródeł. Przed Gorbaczowem sowietolodzy, głównie z USA, wnioskowali (czasem trafnie) np. z kolejności wymieniania nazwisk przywódców radzieckich lub ich braku; (np. w czerwcu 1953 r. nie wymieniono już Ł. P. Berii; nie było go na spektaklu w operze, zaś jego niecne knowania imperialistyczne ujawniono dopiero w lipcu tego roku). Natomiast czyniona na rzecz „czystej” nauki interpretacja oficjalnych źródeł radzieckich i innych krajów demokracji ludowej (w tym Polski) nauwa trudności. Ruchniewicz nie do końca daje sobie z tym radę, ale usprawiedliwia go pionierski charakter jego badań. Cytuję jeden tylko, za to charakterystyczny przykład. Na 153 s. pół strony zajmuje streszczenie tekstów oficjalnych, np. o docenianiu przez prezydenta Bieruta starań Towarzystwa Krzewienia Pokojowych i Dobrosąsiedzkich Stosunków z Polską, uhonorowanie odznaczeniami jego działaczy, czemu towarzyszy płomienny cytat z przemówienia Jana Izydorczyka, w 1951 r. ambasadora polskiego w NRD. Zaś na s. 158 Ruchniewicz odcina się od owej nowomowy pisząc, że Towarzystwo nie było inicjatywą oddolną, że całość stosunków z Polską traktowana była instrumentalnie, zaś – jak to później obszernie analizuje – stosunki z nami pogorszyły się wraz z początkiem przemian destalinizacyjnych w Polsce. Wszystko to święta prawda. „Trudności źródłoznawcze” polegają na konieczności prezentacji takich źródeł równoległe z wnioskami interpretacyjnymi wynikającymi z ich analizy. Brak tego zabiegu nie jest wyrazem braku umiejętności warsztatowych Ruchniewicza, lecz właśnie koniecznością przeskoczenia przez barierę *novum*, jaką stanowi – nazwijmy to tak – oficjalne źródło socjalistyczne. Idzie o to, by w takiej analizie nie popaść w publicystyczne frazesy o komunizmie.

Natomiast nowe wnioski wysnuwa Ruchniewicz na podstawie analizy archiwalnych źródeł zachodnioniemieckich. Dają one podstawę do konkluzji dotyczących polskiej polityki wobec RFN. Analizując genezę planu Rapackiego (1957), sięgając jeszcze 1955 r. i korzystając ze źródła zachodnioniemieckiego Ruchniewicz pisze (s. 255): „Genewa [spotkanie przywódców ZSRR, USA, W. Brytanii i Francji] przekonała jednak Polskę, że kluczem do rozwiązania problemu niemieckiego [dla Warszawy] nie były stosunki rosyjsko-niemieckie, lecz rosyjsko-amerykańskie, Polska zatem nie musiała się obawiać kontaktów Kremla z RFN i mogła wysuwać własne propozycje w kwestii niemieckiej. Jednym z elementów tej polityki była normalizacja stosunków z RFN”, a także – dodajmy – późniejszy o dwa lata plan Rapackiego. Te „własne propozycje” to nieodwzajemnione w Bonn polskie starania o nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Czy te polskie propozycje, a następnie plan Rapackiego, szły za uprzednim głosem Moskwy, czy były jej prostym satelitarnym naśladowaniem, czy – wreszcie – mieściły się w marginesie swobody polskiej polityki zagranicznej? Autor tego nie rozstrzyga, nie mając odpowiednich po temu źródeł archiwalnych i nie chcąc – słusznie – spekulować. Osobiście sądzę, że plan Rapackiego był inicjatywą polską, która jednak – bez akceptacji Moskwy – nie mogłaby dojść do skutku.

W książce K. Ruchniewicza jest kilka spraw drobniejszych, warty jednak uwypuklenia. Niewielkim zaskoczeniem była dla mnie wiadomość (s. 35 n), że Józef Mackiewicz, przyrodni brat Cata, był z początkiem lat pięćdziesiątych współpracownikiem finansowanego przez Urząd Ochrony Konstytucji i Urząd Spraw Zagranicznych RFN – *Büro für heimatlose Ausländer*. Zadaniem tej instytucji było sporządzanie sprawozdań (dla dających pieniądze) z rezultatów obserwacji „emigracji wschodniej” w RFN, w wypadku więc Józefa Mackiewicza – mówiąc ostrożnie – podglądanie rodaków. Mackiewicz to zawodowy kolaborant: współpraca z władzami litewskimi podczas preencji litewskiej w Wilnie

znających, a nam nieprzyjaznych. Kierownikiem referatu polskiego w Federalnym Urzędzie Prasowym, podwładnym wspomnianego wyżej Michaelisa, był niejaki Arno, w latach trzydziestych redaktor „Kattowitzer Zeitung”, zaś referatem *Deutsche Ostgrenze* w Urzędzie Spraw Zagranicznych kierował Gotthold Starke, do 1939 r. redaktor bydgoskiej „Deutsche Rundschau in Polen”, od końca 1939 r. pracownik ambasady niemieckiej w Moskwie. Nie wspominając już, że w owym 1959 r. ministrem ds., wypędzonych był Theodor Oberländer. Por. M. Wojciechowski. *Okiem historyka*. Warszawa – Berlin – Bonn 1918-1981, Łódź (1989), s. 276.

(listopad 1939 – czerwiec 1940); Mackiewicz za kowieńskie pieniądze redagował – do kwietnia 1940 r. – „Gazetę Codzienną”, w sytuacji gdy ukazywał się równoległe „Kurier Wileński” *lege artis* finansowany przez przebywający na emigracji we Francji rząd polski. Potem przyszła roczna przerwa wywołana, z kolei, radziecką prezencją w Wilnie, co jednak nie doprowadziło Mackiewicza do przymusowej wycieczki w głąb ZSRR. Gdy do Wilna przyszli Niemcy, rozpoczął współpracę z nimi; rozciągnęła się ona również na Generalne Gubernatorstwo, m.in. drukował artykuły w „Siewie”, gazdiniowym organie prasowym przeznaczonym dla rolników, wreszcie praca na rzecz Urzędu Ochrony Konstytucji Republiki Federalnej.

Z kolei, Ruchniewicz zaskoczony jest informacją (s. 310, przyp. 151), że londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (organ Rady Trzech: gen. Władysław Anders, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, amb. Edward Raczyński) podał wiadomość o tajnych rozmowach polsko-zachodniemieckich prowadzonych późnym latem 1957 r. w Waszyngtonie. Sądzę, że informatorem „Dziennika” był Stanisław Kudlicki, nieoficjalny przedstawiciel Rady Trzech w Bonn (spotkałem go w tym mieście wiosną 1959 r. w Federalnym Urzędzie Prasowym).

Wreszcie, na s. 299, w przypisie 120, Ruchniewicz powołuje się na książkę Haralda Lauena *Polnische Tragödie* (pierwsze wydanie 1955, trzecie – 1958) jako przykład rosnącego w RFN zainteresowania Polską. Gdy z początkiem lat siedemdziesiątych rozmawiałem z przebywającym w Warszawie – w ramach ciągle rosnącego zainteresowania Polską – Lauenem i przypomniałem mu, że przed *Tragödie* była i jest w mojej bibliotece – jego autorstwa – *Polnisches Zwischenspiel. Eine Episode der Ostpolitik*, wydana w Berlinie w 1940 r., nie był tym zbyt zachwycony. Lauen był w latach 1935-1939 korespondentem prasy narodowosocjalistycznej w Warszawie. Również i ten „epizod” poddany został w RFN amnezji.

Książka Ruchniewicza jest pierwszą, poważną analizą krótkiego fragmentu stosunków Polski z dwoma państwami niemieckimi w latach 1949-1958. Data pierwsza nie budzi uwag, cezurę drugą – 1958 – autor przyjmuje (s. 7) jako datą umowną i uzasadnia ją początkiem drugiego kryzysu berlińskiego, fiaskiem planu Rapackiego, fiaskiem naszych zabiegów o nawiązanie stosunków dyplomatycznych z RFN i poprawą naszych stosunków z NRD (Walter Ulbricht oswoił się z polityczną obecnością rewizjonisty Władysława Gomułki). Recenzent dodałby jeszcze: pełne dwa lata względnej samodzielności polskiej polityki zagranicznej, co autor publikacji niejako potwierdza na stronie 10.

Marian Wojciechowski

KONSTANTY A. WOJTASZCZYK (red.): *Partie polityczne w Niemczech*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2004, 227 ss.

Prezentowana praca zbiorowa pod redakcją naukową Konstantego A. Wojtaszczyka, przygotowana została przez Pracownię Politologiczną Badań nad Niemcami Instytutu Nauk Politycznych UW. Pozycja ta jest zbiorem artykułów poświęconych systemowi partyjnemu w RFN, sposobom finansowania partii politycznych w tym kraju oraz charakterystyce (geneza, historia, struktura organizacyjna, baza społeczna, programy, rola w systemie politycznym) takich partii, jak: *SPD, CDU, CSU, FDP, Bündnis 90/Die Grünen, PDS* czy skrajne partie lewicowe i prawicowe. Książkę kończy artykuł o wpływie federalizmu na systemy partyjne w Niemczech.

Redaktor naukowy tomu K. A. Wojtaszczyk zajął się uwarunkowaniami tworzenia i rozwoju ugrupowań politycznych, ich działalnością i wypełnianymi przez nie funkcjami, a także kryzysem partii politycznych. Autor słusznie zauważył, że ustawa o partiach politycznych jest w Niemczech kompleksowa i reguluje wyjątkowo szeroki zakres spraw związanych z ich funkcjonowaniem. Odnosząc się do historycznego rozwoju partii, wyróżnia cztery fazy: 1) formowania (1945-1953), gdy pomimo pewnych